

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

„OJCZE NASZ“.

Jakież do tronu Twego, o Panie,
Hymny i pieśni popłynąć mają?
Tobie zórz tęczę nuci zaranie,
Tobie słoneczne blaski śpiewają,
Ale my biedni, niedzę tę znasz
Wszechwładny Panie — o Ojcie nasz!

Dla Ciebie, Święty, srebrzy kwiat rosa,
Dla Ciebie kwili ptaszyna mała,
Ziemia i morze, świat i niebios
Śpiewają wiecznie: „Chwała Ci — chwała!
Oto i naszą modlitwę masz:
Święć się Two Imię“ — o Ojcie nasz!

Tu tyle cieni, łez i niedoli,
Marzeń zwodniczych i próżnej złudy,
Że w niepokoju krzyż bardziej boli
I bardziej dręczą troski i trudy.
Więc Twym pokojem Panie nas darz,
Przyjdź Two Królestwo — o Ojcie nasz!

Żeś Ty nas uczył cierpieć i kochać,
Chęć się nad nami niebo zachmurzy,
Więc my gotowi śmiało żeglować
W Twojej opiece — nawet wśród burzy.
Póki nad nami czuwa Two straż,
Bądź wola Twoja — o Ojcie nasz!

By Twoj litości łaskę zachować,
Całemu z krzyża kazaleś światu,
Bliźnich, jak braci naszych miłować,
Winy odpuszczać, jako brat bratu.
My odpuscimy — Ty grzechy zmaż,
Odpuść nam winy — o Ojcie nasz!

Ptaki niebieskie z Twoich rąk żyją,
Lilie polne Ty stroisz Panie!
I kwiatki, co się ku słońcu wiją.
I masz o wszystkich pilne staranie.
Ty, co o lichą roślinkę dbasz,
I nam daj chleba — o Ojcie nasz!

Po wąskiej ścieżce tego żywota
Błądzimy chwiejnie, słabi i sami,
Życiem, jak lekką trzcina wiatr miota
Między groźnemi pokus falami.
Seichną te fale, tylko Ty każ,
Broń nas od pokus — o Ojcie nasz!

Twojej nam łaski zawsze potrzeba,
Bo życie nasze jest łez dolina,
Więc czuwaj, Panie, nad nami z nieba,
A złe przygody, jak fale miną.
Unikniemy szkody, gdy pomoc dasz,
Zbaw nas od złego — o Ojcie nasz!



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

Jasiowi bardzo się podobał projekt tej całodzienniej wycieczki, z ochotą więc chwycił za koszyk i oświadczył, że wcale nie jest ciężki; pan Kaliński z przewodnikiem zabrali przybory malarskie i wszyscy wyruszyli w drogę.

Miejscowość, przez którą teraz piełi się pod górami, miała charakter zupełnie odrębny od tej części góry, którą wdzierali się do wodospadu Elby.

Pochyłość góry była tu o wiele łagodniejsza. Na niewielkiej ponad doliną wyniosłości ciągnęły się zielone pastwiska, poprzerzynane kępami drzew karłowatych.

Wznosząc się wyżej, krajobraz z wescłego i milego dla oka przemieniał się w bardziej groźny i ponury; tu już ciągnęły się bagna, lub nagie urwiska granitowe. Wreszcie pod zagięciem skały podrozni nasi ujrzeli śliczną polankę.

— Możebyśmy zatrzymali się tutaj? — rzekł pan Kaliński, wskazując przewodnikowi polankę.

— Właśnie tutaj — odparł przewodnik — bo ztąd bardzo ładny roztacza się widok.

Widok był rzeczywiście prześliczny, i pan Kaliński, ucieszony niezmiernie, roztawił stalugi, rozpiął parasol i zabierał się do pracy, rozpytawszy przedtem przewodnika, którą mają z powrotem wracać do wioski.

— Nie zbłądzi pan z pewnością — odpowiedział przewodnik — niech pan tylko wraca brzegiem tego strumienia, a dojdzie pan z łatwością do chaty, w której pan mieszka. Spadzistość góry jest z tej strony bardzo łagodna, nie ma tu żadnych przeszkód, bagnisk, ani odłamów granitu. Po drodze napotkają panowie małą chatę pasterską.

Rzekłszy to, przewodnik oddalił się. Pan Kaliński zabrał się do malowania, a Jaś zaczął zbierać roślinki, które chował do blaszanej puszki, obiecując sobie uporządkować je wieczorem pod kierunkiem pana Kalińskiego.

Na tem zajęciu zeszło im kilka godzin, potem posilili się i znów zabrali do pracy; wreszcie pan Kaliński rzekł do swego wychowanka:

— Nie będziemy czekać zachodu słońca, Jasiu, tylko powrócimy wcześniej; raz dla tego, aby nie zbłądzić, a powtóre, żeby się jeszcze nasyć widokiem pięknej okolicy.

Słońce było jeszcze wysoko na niebie, gdy pan Kaliński z Jasiem zebrali wszystkie rzeczy i napiwszy się źródlanej wody, puścili się w drogę ku domowi. Szli wolno, rozglądając się na wszystkie strony i podziwiając różnorodność krajobrazów, roztaczających się przed ich wzrokiem. Uszli już spory kawał drogi, gdy oczom ich ukazała się

mała chata wieśniacza, zbudowana nad strumieniem, drzewa ocieniały ją dokoła.

— To pewnie ta chata, o której mówił nam przewodnik — rzekł pan Kaliński — może tutaj dostaniemy mleka.

Jaś pobiegł trochę prędzej, lecz nagle krzyknął i zatrzymał się.

— No, coż tam zobaczył? — pytał pan Kaliński, przyspieszając kroku.

— Proszę pana, proszę pana! — wołał Jasio — niech pan spojrzy na strumień! Ja jeszcze nigdy nie widziałem nic podobnego. Czy to młyn naprawdę?

W istocie nad strumieniem zbudowany był młyn wodny, ale taki maleńki, miniaturowy, jakby zabawka dla dzieci, zbudowany był jednak zupełnie dokładnie i koła obracały się prawidłowo.

— A to co znowu? zapytał Jasio — czy pan widzi ten sznur? Dokąd on przechodzi?

Rzeczywiście od młyna szedł sznurek dosyć gruby i mocny i nikał w ścianie chaty.

— Co to wszystko znaczy? — pytał pan Kaliński — pójdźmy do chaty, to się czegoś dowiemy.

Lecz drzwi chaty były zamknięte, okna także pozamykane.

— Ten sznurek najwyraźniej przechodzi do chaty — mówił pan Kaliński, zaglądając przez okno, lecz w tejże chwili zawołał:

— Chodźno, Jasiu, zobaczysz coś bardzo ciekawego.

Chłopczyk przycisnął twarz do szyby, a po chwili zawołał z podziwieniem:

— Widzę kołyskę z dzieckiem, czy to ten sznur porusza kołyskę?

— Tak jest — potwierdził pan Kaliński — rodzice tego dziecka biedni, lecz praktyczni, wychodząc w pole, wymyślili sposób, aby dziecię kołysało się w kołysce.

Sznurek, idący od młyna, dowcypnie przywiązany do bieguna kołyski, bujał ją i w ten sposób spełniał rolę piastanki.

— Doprawdy nie pojmuję, jak oni mogli wpaść na ten pomysł — rzekł Jasio.

— Dobrze też, mój Jasiu, mówi przysłowie: potrzeba jest matką wynalazków.

Pan Kaliński, rozpoczynając malowanie krajobrazu na polance, powracał tam przez czas jakiś codziennie, w celu dokładnego wykończenia swej pracy. Obydwaj z Jasiem poznali dobrze drogę i obywali się już bez przewodnika. Jaś zachwycał się zawsze małym młynem, obracającym kołyskę.

Nieraz wstępowali na mleko do tej chaty, której mieszkańcy byli tak pomysłowi.

Siedząc więc całymi godzinami przy panu Kalińskim, Jaś wynajdywał sobie najrozmaitsze

zajęcia i zabawy, czytał, rysował i biegał; ale wreszcie sprzykrzyła mu się samotność, znalazł więc z chłopakiem, pasącym bydło na łące, położonej nieco niżej na stoku góry.

Piękny język czeski wydawał się Jasiowi nieco zabawnym; często śmiał się z mowy swego przygodnego towarzysza, z którym jednak porozumiewał się jako tako.

Gdy pewnego razu upał dokuczał wielki, Jasio zapragnął użyć takiej samej swobody, jak pastuszek, zdjął więc obuwie i zaczął biegać z nim na wyścigi.

Dopóki gonitwy odbywały się po miękkiej murawie, było mu bardzo wygodnie i miło, ale gdy za przykładem pastuszka zaczął się wdzierać wyżej na skałę, po kamieniach i odłamach granitowych, rozpalonych od promieni słońca, powiedział sobie w duchu, że wygodniej byłoby stąpać po kamieniach w bucikach. Nie chciał jednak okazać się tak niewytrwałym i wspinał się dalej. Pragnął dostać się do kępki mechu, rosnącego dość wysoko pomiędzy głazami, zwieszającymi się nad wąwozem, przez który przepływał strumyk.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ZABA.

Książę mój miał trzech synów: dwóch z nich mądrych, trzeci głupi. Kiedy już podrosli w lata, a pragnął by się żenił, dał im łuki i powiedział:

— Jużście, parobki moje, podrosli w latach i sile. Czas już myśleć, by wam żony smutne dwory rozweseliły, bym ja stary i nad grobem wnuki swoje zakolysał! Macie łuki, puście strzały, a kędy która upadnie, tam znajdziecie sobie żony.

Najstarszy naciągnął łuku i puścił strzałę z poświstem; ta upadła aż za lasem w ganku dworu cisowego: na tym ganku krasawica z złotym

włosem przedła nici. Była to córka rycerza, co miał zamek i wiele dworów. Oddała mu swą rękę a stary książę był uradowany, że się syn już ustanoził.

I młodszy naciągnął łuku, puścił strzałę białopiórą; ta upadła za strumieniem, a pod lipą rozłożystą. Pod tą lipą czarnobrewa miód zgarniała na nieculkę. Była córką ziemianina, miał dwa dwory i niemałe; jeden z drzewa modrzewiowy, drugi z cegły murowany. I oddała mu swą rękę; stary książę się radował, że i drugi syn się ożenił.

A najmłodszy z łukiem w rękę, chodził smutno zadumany. Kiedy nań nadeszła kolej, puścił strzałę nad jeziorem: ta upadła aż na drugim brzegu wody, pośród błota i wyżarów.

Porwał czołno, plynie spieszo, szuka strzały i zna daje — a tuż przy niej brzydka żaba wielkimi patrzy oczyma.

Z początku jej się nastraszył, lecz pomnąc co ojciec kazał, wziął tę żabę jak niewiastę i za żonę pojął sobie. Nie była to żaba, ale w żabiej skórze zaklęta królewna. I przywiódł do swego dworu, posadził na łóżu, a dworzanom nakazał, by jej hołd składali. Siwy książę zagniewany był, że syn jego pojął żabę.

Nadchodzą imieniny starej księżnej, matki książąt. Więc synowe do pieczywa chleba zważę się zabrały i upiekły chleb wyborny, rosły i białe jak mleko.

Patrzac na to najmłodszy książę, płakał rzewnie, że nie ma żony niewiasty, co by także potrafiła chleb tak piękny matce upiec. Widząc te łzy czuła żaba, przemówiła do niego słowy:

— Nie frasz się, mężu luby! i ja chleb upiec potrafię.

I wnet siedem dziewic wyszło i upiekły więcej chleba, niżli dały dwie synowe. Młody książę uradowany nieść chleb każe swej czeladzi i księżnej matce jako podarek od swej żony u nóg kładzie i oddaje.

Wszyscy się dziwili, że chleb taki piękny, a nie piekła go żadna pani, tylko piekła żaba!

* * *

Dwie synowe zazdrosne wnet zaczęły robić pasy, jako dary księżnie starej. Wyszyły je srebrem, złotem i u wszystkich podziw obadziły. Patrzac na to młody książę, płakał rzewnie i zawodził, że nie ma żony niewiasty, co by taki pas utkała. — Widząc te łzy czuła żaba, przemówiła do niego słowy:

— Nie frasz się, mężu luby! ja ci pas piękny wyszyję; zaniesiesz go matce w darze.

I wnet siedem dziewic wyszło i wyszyły pas bogaty, przetykany srebrem, złotem, dyamenty i perłami!

Młody książę uradowany, niesie strojny pas

bogaty i oddaje matce starej; jako podarek od swej żony.

Wszyscy się dziwili, że pas taki cudny, nie tkala po żadna pani, tylko szyła żaba.

* * *

Aż nadszedł dzień imienin uroczysty księżnej starej. Dwie synowe przystrojone już siedziały obok niej. — A gdy się użalał smutno młody książę przed swą żoną, że obecną być nie może na tej uczcie w zamku matki:

— Idź sam naprzód! — rzekła żaba — a jak padać deszczyk zacznie, powiedz, że się twoja żona rosą deszczu myć zaczyna, a gdy błysnie, że się stroi a gdy zagrzmi, że już jedzie.

Pelen radości, idzie do zamku i życzenia matce składa. Już zastawiono podłużne stoły i uczta zacząć się miała, aż deszczyk padać zaczyna. Spojrzał na okno i wyrzekł głośno:

— Moja żona się już myje.

Spojrzeli wszyscy i rzekli w duchu:

— Ot głupi; brednie nam plecie.

Zabłysło niebo, on znów mówi:

— Moja żona się ubiera. — I prędko zagrzmi, on rzekł z radością: — O moja żona już jedzie.

Wszyscy ciekawie patrzą w podwoje, rychło się żaba ukazuje, aż zamiast niej przesliczna pani, strojna urodą i szaty, wchodzi i księżnej starej z pokorą do nóg upada. Księżę z małżonką uradowani, przechwalają wybór syna. Ten w radości i uniesieniu, biegnie co prędzej do swego dworu, lecz nikt powodu nie zbadał.

Przy stołach siedzą, jedzą i piją; dwie synowe patrzą na urodę swej bratowej, goście wszyscy podziwiają krasę młodej księżniczki.

Nagle biedna się zrywa i z krzykiem rozpaczycy ucieka a wtem wpada młody książę i z radością wykrzykuje:

— Jużem spalił tę skorupę brzydkiej żaby, co mi kryła wdzięki mojej ładnej żony.

— Bądź zdrow! — rzekła, płonąc ogniem — już mnie więcej nie zobaczysz; miałam wkrótce wyzwolona wrócić, by żyć między ludźmi a teraz znowu zaklęta, na długie wieki zostałam.

Ledwo wyrzekła te słowa, znikła jak mgła z przed oczu. Próżno szukał młody książę swojej gładkiej krasawicy, próżno płakał i zawodził; już jej nigdy nie zobaczył.



ŁAMIGŁOWKI,

I.

SZARADA.

Pierwsze człek samolubny
wciąż miewa na względzie,
Pierwsze z trzeciem się mieści
w srogich trucizną rzędzie,
Drugie z trzeciem wesela
zwykle hasło miewa,
A wszystko dla nas w lecie
po lasach dojrzewa.

II.

SZARADA.

Pierwsze, to zwierz jeden z większych w świecie.
Drugie, litera w naszym alfabetcie
A wszystkie razem i świeci i grzeje —
W niem źródło życia i świata nadzieje.

III.

ZAGADKA.

W kątku stać muszę,
Krokiem się nie ruszę,
W nimie jestem szanowany,
Ale w lecie zaniedbany.



Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 3

I.

U — pór.

II.

Pszczoła.

III.

Mar — ty — ni — ka,

IV.

R A J
O K A
P A N

